3 marca obchodzimy

Międzynarodowy Dzień Pisarzy, który ustanowiony został w 1984 roku przez PEN Club. Jego celem jest promowanie literatury oraz obrona wolności słowa i rozwój społeczności pisarzy na całym świecie. Przy okazji święta promujemy naszych „pisarzy”, którzy wzięli udział w szkolnym konkursie literackim. Bardzo dziękujemy uczestnikom.

Zachęcamy wszystkich, by trenowali nie tylko wyciskanie, bieganie, ale też pisanie. Można wyznaczyć sobie cel na kształt pomysłu Ernesta Hemingwaya, który ponoć wyznawał zasadę, by codziennie napisać minimum 500 słów. Można tworzyć alternatywne zakończenia różnych historii, bawić się w układanie historyjek z przypadkowych zdań…

Prace – pisownia oryginalna

Samochód zatrzymał się i nie chciał jechać dalej.
- Co jest? - Ojciec krzyknął głośno, bo miał już dość tej podróży. Zajrzał pod maskę, ale nie znał się na tym zupełnie.
- Co zrobimy? Zapytałem przestraszony.
Zapadał zmrok, więc ruszyliśmy w drogę piechotą, by znaleźć nocleg i przeczekać do rana. Na końcu drogi znaleźliśmy olbrzymi, stary dom. Wyglądał trochę jak opuszczony pałac. Ktoś tam jednak mieszkał. Jego właściciel zgodził się, abyśmy za drobną opłatą zostali na noc. Szliśmy do pokoju długim, wąskim korytarzem. Na ścianach wisiały portrety. Odwróciłem się i zobaczyłem, jak jeden z nich z Kopernikiem poruszył się jakby ożył. Nie dowierzałem, ale w ślad za nim poszły kolejne. Mikołaj Kopernik, Mona Lisa, Vincent van Gogh. W pierwszej chwili pomyślałem, że to tylko moja wyobraźnia lub efekt zmęczenia po długiej podróży. Próbowałem nawet sam siebie przekonać, że to się nie dzieje naprawdę, jednak kiedy zerknąłem w stronę ojca, dostrzegłem duże zdziwienie na jego twarzy. Ta mina była bezcenna, dlatego też zorientowałem się, że musi widzieć to co ja. Staliśmy tak przez chwilę bez słowa, właściwie zastygliśmy w bezruchu. Sam nie wiem ile to trwało, ile postaci przeszło obok nas. Wkrótce ciszę zmąciły dźwięki dochodzące z pokoju obok. Wymieniliśmy z ojcem porozumiewawcze spojrzenia i ruszyliśmy w tamtym kierunku, a zbliżając się do kolejnego pomieszczania muzyka stawała się coraz bardziej wyraźna. Kiedy weszliśmy do środka oniemieliśmy. W kącie stał gramofon, z którego wydobywała się dynamiczna muzyka, a na środku pokoju pewna para poruszała się do jej rytmu. Przyglądałem się temu chwilę, wyglądali nieco smutno.
- Czy oni się kłócą? – zapytałem.
- Nie synu, to nie kłótnia, oni tańczą tango. – rzekł ojciec. To argentyński taniec, którego elementem są takie gwałtowane ruchy, mogące czasem przypominać kłótnię. Tak naprawdę to wyrażenie smutku lub zawodu miłosnego, dlatego tango często nazywane jest kłótnią kochanków. W scenach obrazujących ten taniec partnerka, tak jak i tutaj, zwykle jest bardzo kobieca i ma na sobie długą, często ognisto czerwoną suknię. Z kolei partnera w tangu cechuje prawdziwa męskość, ale i rycerskość.
Muszę przyznać, że nawet mnie to zaciekawiło i pewnie zostalibyśmy w tym pokoju dłużej, gdyby nie dziwny odgłos dobiegający z zewnątrz. Skierowaliśmy się do drzwi. Okazało się, że to dźwięk końskich kopyt, a środkiem korytarza kroczył sobie majestatycznie nikt inny jak …
- Józef Piłsudski! – krzyknąłem głośno. Znam tę postać z lekcji historii.
- Tak, masz rację synu. – odrzekł ojciec. To Marszałek na swojej kasztance.
Patrzyliśmy z zaciekawieniem, a kiedy już przeszedł obok nas ruszyliśmy za nim, zerkając od czasu do czasu na siebie.
Mijając kolejne pokoje tego zagadkowego miejsca myślałem, że dziś to już chyba nic mnie nie zaskoczy, a jednocześnie byłem ciekaw co jeszcze możemy tu zobaczyć. Za następnymi drzwiami, które otwarliśmy była łąka pełna kwiatów, których zapach wręcz wylewał się na zewnątrz. Przy ścianie rosło wielkie drzewo, pod którym siedział mały niedźwiadek. Po chwili dostrzegłem, że trzyma on w łapkach słoik miodu, którym raz po raz się zajada. Wyglądało to dość zabawnie. Szybko skojarzyłem tę scenkę z postacią z książki z dzieciństwa, a mianowicie z „Kubusiem Puchatkiem”.
- Ciekawe gdzie jest prosiaczek? – pomyślałem na głos.
- Jaki prosiaczek? – zapytał zdziwiony ojciec. Co masz na myśli synu?
- Nic, nic – odrzekłem. Tak tylko pomyślałem sobie. Uśmiechnąłem się i szliśmy dalej.
W końcu doszliśmy do olbrzymiej sali, w której zebrało się już mnóstwo postaci, a wciąż docierały kolejne. Dostrzegłem tam Mona Lisę, Damę z łasiczką, no i pana Marszałka na koniu. Tych postaci było naprawdę wiele, jednak nie wszystkie znałem, nie potrafiłem skojarzyć kim są. Wkrótce po nas do sali dotarł też widziany już wcześniej Mikołaj Kopernik. Rozejrzał się wokół, a po chwili podszedł do nas. Nie bardzo wiedziałem jak powinienem się zachować, w końcu to TEN Mikołaj Kopernik. On widząc chyba moje zażenowanie uśmiechnął się i podał mi rękę na przywitanie.
- Czy może nam Pan powiedzieć gdzie my jesteśmy? – zapytał odważnie mój ojciec.
- Jesteście w magicznym muzeum – odparł Kopernik. Właściciel tego cudownego miejsca bardzo ceni sztukę i chce zaznajomić jak największą ilość osób z pięknymi dziełami z całego świata. Odrestaurowuje zniszczone obrazy, sam tworzy kopie niektórych dzieł, ratuje je od zapomnienia. Pozwala oglądać swoją kolekcję okolicznym mieszkańcom, opowiadając przy tym historię powstania danego dzieła.
- Ale tutaj wszyscy są jakby żywi! – wyrwało mi się po chwili, po czym nieco speszony opuściłem głowę w dół.
- Nie jakby żywi, ale żywi. – odpowiedział nasz wybitny astronom. Raz w roku wszyscy schodzimy ze ścian, bo sami też chcemy poznać jak najwięcej, dowiedzieć się czegoś o sobie nawzajem. Nie każdy z nas żył dostatecznie długo, nie każdy podróżował, dlatego raz w roku organizujemy to spotkanie, by poznać kulturę wszystkich regionów świata, historię i losy innych „ściennych” bohaterów.
- To dziś chyba czas na Chiny? – odrzekłem, widząc osoby w takich dziwnych, słomianych kapeluszach.
- Nie, nie, Chiny już były, dziś poznajemy Wietnam. – odrzekł Kopernik. Zapraszam was serdecznie. Korzystajcie z uroków tego miejsca i porozmawiajcie z kim chcecie. Tu możecie zadać pytanie każdemu, o ile znacie wszystkie języki świata. Kopernik pożegnał się i odszedł w głąb sali.
- Nawet nie wiem od kogo miał bym zacząć – powiedziałem.
- Też mam ten problem. – odpowiedział mi ojciec. Muszę się chwilę zastanowić.
Ja z kolei zastanawiałem się co będzie jak już stąd wyjdziemy i będę chciał komuś opowiedzieć tę historię. Pewnie większość uzna to za żart, albo pomyśli sobie ale cringe, jak można tak zmyślać. Pewnie będą i tacy, którzy skrycie będą mi zazdrościć. Hmm, a może zostanie to tajemnicą ojca i syna, w końcu to była nasza przygoda.

Patryk Stolarski

*Samochód zatrzymał się i nie chciał jechać dalej. - Co jest? - Ojciec krzyknął głośno, bo miał już dość tej podróży. Zajrzał pod maskę, ale nie znał się na tym zupełnie. - Co zrobimy? Zapytałem przestraszony. Zapadał zmrok, więc ruszyliśmy w drogę piechotą, by znaleźć nocleg i przeczekać do rana. Na końcu drogi znaleźliśmy olbrzymi, stary dom. Wyglądał trochę jak opuszczony pałac. Ktoś tam jednak mieszkał. Jego właściciel zgodził się, abyśmy za drobną opłatą zostali na noc. Szliśmy do pokoju długim, wąskim korytarzem. Na ścianach wisiały portrety. Odwróciłem się i zobaczyłem, jak jeden z nich z Kopernikiem poruszył się jakby ożył. Nie dowierzałem, ale w ślad za nim poszły kolejne portrety wybitnych astronomów i fizyków I.Newtona,A.Einsteina i Wiliaminy Fleming. Przestraszyłem się i udałem się do swojego pokoju. Usiadłem na łóżku i zacząłem rozmyślać czy to tylko moja wyobraźnia,która często płatała mi figle,albo to jakieś nawiedzone miejsce i te portrety naprawdę zaczęły się ruszać. Tak długo rozmyślałem nad tymi zjawiskami paranormalnymi ,że aż zasnąłem. Obudziłem się następnego dnia rano ,idąc do łazienki miałem to samo dziwne uczucie ,jakby oczy obrazów na mnie patrzyły, doszedłem do łazienki zamknąłem drzwi i ujrzałem słoik w którym znajdowała się dziwna ciecz, której jeszcze nigdy nie widziałem, lecz pomyślałem że to jakaś substancja do kwiatków i zacząłem się myć. Kiedy się skończyłem codzienny rytuał udałem się na dół gdzie mój tata i Pan Taylor zajadali już pyszne śniadanie przygotowane przez służącą Pana Taylora. Rozpoczęła się dyskusja co nas sprowadza w te strony ,mój ojciec zaczął opowiadać o mnie o moich osiągnięciach ,gdyż zdobyłem pierwsze miejsce w miejskim konkursie na opowiadanie o przygodach Kopernika. Chciałem zdobyć się na odwagę ,żeby spytać Pana Taylora czy wie coś o ruchomych portretach w jego domu ,lecz był to dla mnie okropny cring. Skończyłem zajadać ostatnie kęsy jajecznicy i udałem się na górę do swojego pokoju , gdy szedłem długim korytarzem z jednego z obrazów zszedł Kopernik we własnej osobie ,ze strachem w oczach powoli się wycofałem ,lecz on powiedział:*

*-Podejdź tu do mnie chłopcze!*

*Jak głupi odwróciłem się za siebie ,żeby sprawdzić czy on to do mnie mówi. Podszedłem do mojego idola ,byłem oblany potem ,ponieważ jest to niecodzienne żeby spotkać nieżyjącego.*

*Wraz z Kopernikiem weszliśmy do mojego pokoju ,usiedliśmy na łóżku spytałem go dlaczego tylko ja i czy tylko ja widziałem te poruszające się portrety. On odrzekł -Nie!! Wszyscy którzy tu mieszkali widzieli poruszające się portrety. Mikołaj opowiedział mi ,że ten dom był kiedyś miejscem spotkań największych znakomitości świata zajmującego się astronomią i fizyką ,dlatego większość portretów upamiętnia ich osobowości. Udałem się z moim nowym znajomym na poddasze tego straszliwego pałacu. Weszliśmy do ogromnego pomieszczenia ,w którym znajdowała się tam luneta Wietnamskiego astronoma Jane Luu ,który w 2019 r. przywiózł ją na swoje spotkanie ze swoim przyjacielem David C.Jewitt z którym odkrył planetoidę w 1993 r. Gdy przeszedłem z ciekawością zauważyłem ,że w kącie siedział I.Newton ,który poprawiał swoje teorie do perfekcji ,zauważyłem przy nim książkę pod tytułem ,,Tango” ,spytałem czy inspiruje się tą książką w swoich obliczeniach on odparł:*

*-Fizyka jest jak taniec ,na początku wydaje się trudna ,ale kiedy będziemy pytać wszystko zrozumiemy.*

*Było już koło 20 kiedy mój ojciec zawołał mnie ,żeby oznajmić mi że udało naprawić mu się auto i jutro z samego rana ruszaliśmy do naszej ciotki ,byłem zmartwiony ,ponieważ nie mogłem spędzić czasu z moim przyjacielem MIkołajem. Udałem się do pokoju ,usiadłem na bujanym fotelu i zacząłem rozmyślać i doszedłem do wniosku ,że rozwikłać zagadkę ruchomych portretów. Zasnąłem. Obudziła mnie budzik zeszłem na dół ,pożegnałem się z Panem Taylorem i jego służącą wziąłem swoją książkę o przygodach rycerskiego Rolanda.*

*Wsiedliśmy do auta i zdałem sobię sprawę ,że nigdy nie przydarzy mi się taka przygoda ,wychyliłem się przez okno mojego samochodu i zauważyłem w oknie Mikołaja pomachałam mu ,a on mi odmachał.*

*ciąg dalszy nastąpi…..*

 Przemysław Karpa